

Posłuchaj

()

Trudno nie zgodzić się z trafną diagnozą Chrisa Jacksona, który pisze:

> System posoborowy ma bardzo specyficzny sposób radzenia sobie z odmiennymi poglądami. Ignoruje, schlebia lub dyplomatycznie „towarzyszy” tym formom separacji, które służą nowemu nastrojowi ekumenicznemu, a następnie odwraca się i traktuje tradycyjny opór jako grzech niewybaczalny. Linią zewnętrzną jest zawsze „jedność”. Wewnętrznym żądaniem jest zawsze uległość.
>
> Dlatego postacie reklamowane jako „konserwatywne” stają się tak użyteczne. Potrafią mówić językiem Tradycji, jednocześnie pilnując granic akceptowalnego tradycjonalizmu. […]

Kontekst analizy Jacksona dotyczy planowanych święceń biskupów w FSSPX, ale jego diagnoza jest bardzo trafna, gdyż odpowiada na pytanie:

> Po co ich jeszcze trzymają?

„Ich” to znaczy:

- kard. Burke’a,
- kard. Müllera,
- kard.Brandmüllera,
- kard. Sarah,
- bp. Schneidera.

Nie możemy nawet dodać „i wielu innych”, ponieważ innych naprawdę nie ma.

Kard. Brandmüller, którego artykuł niniejszym omawiamy, jest jednym z dwóch jeszcze żyjących *Dubia Brothers* – kwartetu, w którego skład wchodzili:

- Kard. Meisner (zmarł),
- Kard. Caffara (zmarł),
- Kard. Brandmüller,
- Kard. Burke’a.

Autor zastanawia się, czy określenie *Dubia Brothers* faktycznie nawiązuje do *Marx Brothers*, zatem do kwartetu komików, który bawi, którego jednak nie należy traktować poważnie.

Copyright Mavientura Projects e.K> 



*Dubia brothers: Brandmüller (żyje), Caffarra (zmarł), Burke (żyje), Meisner (zmarł).*
*Marx Brothers: Zeppo, Harpo, Chico, Groucho (wszyscy zmarli).*

Copyright Mavientura Projects e.K> 

Porównanie *Dubia Brothers* z *Marx Brothers* jest z pewnością dla tych ostatnich obraźliwe. *Marx Brothers* byli komikami, ze swojego obowiązku stanu się wywiązywali, bawiąc ludzi. Ich komedie oglądać można i dziś i nadal się pośmiać.

*Dubia Brothers* nie zrobili nic, nie oskarżyli Bergoglio o herezję, nie wystosowali braterskiego upomnienia.

Blog Canon212 dzielnie odlicza dni, które minęły od wręczenia dubiów w sprawie *Amoris Laetitia*. Dzisiaj, dnia 25.02.2026 roku jest tych dni 3443.

Na pytanie, co robią kardynałowie w Kościele odpowiedzieć trzeba: „Nic”, a na kolejne pytanie, jacy są: „Są ważni”. Niejeden katolik zastanawiał się, dlaczego ich jeszcze trzymają, nie ekskomunikują, dlaczego nie doświadczają żadnych sankcji?

Konserwatywna prasa katolicka i tradycjonalistyczna blogosfera chętnie okrzyknęłaby ich bohaterami i męczennikami, ale niestety nie ma żadnych podstaw.

Odpowiedź jest prosta. Ponieważ są potrzebni. Ponieważ ubrani w szaty konserwatyzmu i prawowierności mogą mącić, mataczyć i upominać ludzi odziani w sutanny autorytetów moralnych.

Być może faktycznie istnieją jeszcze osoby, dla których Brandmüller jest autorytetem.

Wtoczenie takiego Brandmüllera na polę rzekomej „liturgicznej bitwy” przypomina wtoczenie kolubryny w *Potopie* Sienkiewicza. Już sam jej widok budzi postrach.

O ile jednak sienkiewiczowska kolubryna strzelała, siejąc spustoszenie wśród obrońców Jasnej Góry, to działo Brandmüllera strzela co najwyżej na wiwat, nie kulami, lecz konfetti. Jego argumenty są słabe, właściwie żenujące.

> Czy czołowy history Kościoła nie ma naprawdę nic lepszego do powiedzenia?

Nie, ma, inaczej byłby to uczynił.

**Bertha von Suttner – patronką kardynałów?**

Kardynał Brandmüller posługuje się w tytule swojego artykułu innym tytułem. Tytułem należącym do głośnej powieści Austriaczki Berthy von Suttner (1843 – 1914), w oryg. *Die Waffen nieder!* (1889).

Powieść, wydana poza okresem jakiejkolwiek ważniejszej wojny jest pacyfistyczna i przyniosła hrabinie von Suttner w roku 1905 Pokojową Nagrodę Nobla.



Copyright Mavientura Projects e.K> 

Bertha von Suttner (1843 – 1914) – noblistka.

Piszący te słowa powieści von Suttner nie czytał, ale o niej słyszał i do dzisiejszego wpisu sądził, że książka została napisana podczas jakiejś wyniszczającej wojny, by w ten sposób trafić po strzechę względnie w puls czasu.

Okazuje się jednak, że w czasach, gdy hrabina swoją powieść wydała w Cesarstwie Austro-Węgierskim żadnych wojen nie było.

Ostatnie wojny, które cesarstwo prowadziło, to:

- Wojna duńska (1864), kiedy to Austria walczyła u boku Prus przeciw Duńczykom o księstwa Szlezwiku i Holsztynu,
- Wojna prusko-austriacka (1866), kiedy to Austria przegrawszy bitwę pod Königsgrätz musiała wystąpić ze Związku Niemieckiego (Deutscher Bund) i utorować drogę do zjednoczenia Niemiec bez Austrii, pod przewodnictwem Prus,
- Okupacja Bośni (1878) przyznanej Austrii na Kongresie Berlińskim (1878), która zaowocowała nieustanną wojną partyzancką w tym regionie.

Kolejną wojną, która jeszcze nie zaistniała, a której hrabina von Suttner nie dożyła, to Pierwsza Wojna Światowa (1914-18).

Austriacka noblistka pisała zatem sobie a muzom, na temat czegoś, czego nie znała z autopsji, bo prochu nie wąchała,

kierując się kobiecą perspektywą matki. Super.

Ostatnią wojną, podczas której faktycznie cierpiało całe społeczeństwo austro-węgierskiego cesarstwa były wojny napoleońskie (1792-1815).

Wtedy obowiązkiem patriotycznym było zwalczać bezbożnego Francuza, a hrabina von Suttner za podobną powieść byłaby powieszona za zdradę narodu i cesarza na najbliższej suchej gałęzi.

Pisanie przeciwko wojnie podczas całkowitego dobrobytu i pokoju żadnym aktem odwagi nie było.

Bertha von Suttner musiała mieć świadomość, że zawodowa armia austriacka jest schronem dla niejednego młodzieńca, który uczyć się nie chciał, lecz chciał się wojskowo wyżyć.

Armia zapewniała mężczyznom zajęcie, ich rodzinom utrzymanie a strategicznym interesom cesarstwa obronę.

Może jednak tej świadomości nie miała, bo była kobietą o słabym rozumie. Nie wiemy.

Wybranie sobie akurat Berthy von Suttner na patronkę swojego eseju przez kardynała Brandmüllera nie świadczy dobrze o jego znajomości historii, gdyż powyższe punkty muszą być mu znane.

Patronat Berthy von Suttner naraża go na śmieszność. Czy utożsamia się on faktycznie z tą austriacką matroną, bo sam nosi „sukienki” względnie *cappa magna*?

Czy nie słyszał tych wszystkich dowcipów porównujących księży do kobiet („ksiądz i niewiasta z jednego ciasta“)?

Czy nie widzi śmieszności powieści hrabiny von Suttner, która wojny nie znała, a zaciąg na front wschodni jej nie groził?

Czy uważa, że obecnie faktycznie mamy jakieś wojny liturgiczne? Jednakowoż jak za czasów von Suttner wojny nie było, tak i nie ma jej teraz.

**Czy mamy wojnę liturgiczną?**

Pojęcie wojny zakłada równych lub w miarę równych partnerów konfliktu zbrojnego.

Nawet tzw. wojna asymetryczna między regularną armią a partyzantką lub grupami terrorystycznymi zakłada przynajmniej równy stopień zagrożenia dwóch stron.

Terrorystów lub partyzantów jest mniej, ale mogą być wszędzie i do zasad cywilizowanej wojny się nie stosują.

Obecnie w Kościele żadnej wojny liturgicznej nie mamy, gdyż sytuacja tradycjonalistów przypomina garstkę obrońców zamkniętych w ostatniej twierdzy, w jakimś oblężeniu, odciętych od posiłków i zdradzanych przez kolejnych dowódców.

Tradycja jest faktycznie oblężoną twierdzą katolicyzmu przez totalitaryzm Novus Ordo.

Nie może ona w żaden sposób atakować, bo nie ma czym strzelać.

Księża tradycjonaliści i wspólnoty *Ecclesia Dei* zastanawiają się jedynie nad tym, jak się poddać, jak leżeć płasko na ziemi nie oddychając, jak udawać martwych.

Wierni liczą się z tym, że w każdej chwili ich Msza Trydencka zostanie zniesiona, a oni zostaną z niczym.

Ruch tradycjonalistyczny, włączając weń nawet FSSPX, w żaden sposób nie jest w stanie Watykanowi zagrozić.

I Watykan o tym wie. Po *Traditionis Custodes* nie wzniesiono żadnych barykad i nie wieszano żadnych biskupów.

Niektórzy, jak autor, pomstowali, inni napisali *dubia* do TC i znowu się na niczym skończyło. Marszu na Rzym nie było.

**„To nie Sobór, ale posoborowe nadużycia”**

Kard. Brandmüller przedstawia wyświechtany argument, powtarzany do znudzenia, po którym piszącemu to słowa, pardon, chce się rzygać.

Znowu czytamy o szlachetnych postanowienia *Sacrosanctum Concilium*, które to – ach niestety – nie zostały wprowadzone w czyn.

Przecież gdyby w samej Konstytucji o Liturgii nie było możliwości jej wypaczenia, o czym pisaliśmy już tutaj, to by wypaczona nie została.

Przecież trudno przyjąć, że przez ostatnie 64 lata, które minęły od publikacji *SC* nikomu nie udało się tego dokumentu w życie wcielić, na co potrzebujemy najwyraźniej kolejnych 60 lat.

Nasuwa się paralela z socjalizmem, którego też jakoś nikomu nie udało się zrealizować. Nie udało się, bo jego założenia były błędne. *Ex falso quodlibet*.

**Wzorujemy się na schizmatykach i heretykach**

Ponieważ kard. Brandmüller nie mógł znaleźć przykładu jakichkolwiek „wojen liturgicznych” przed Vat. II (ponieważ takich nie

było).

Musiał zatem uciec się do przykładu schizmatyków lub reform patriarchy Nikona (1667) w prawosławnej Rosji oraz do protestanckich sporów o śpiewniki.

Reformy Nikona doprowadziły do powstania staroobrzędowców, zatem do schizmy trwającej do dziś.

Ale dlaczego miałoby interesować nas to, co działo się u schizmatyków?

Z błędów doktrynalnych zawsze biorą się błędy liturgiczne, patrz Novus Ordo na modernizmie wyrosłe.

Dlaczego interesować nas mają przykłady heretyckich protestantów? Co nam po ich śpiewnikach? Kard. Brandmüller niestety na nadmiar erudycji nie cierpi.

Piszącemu te słowa natychmiast przychodzi na myśl inna „protestancka wojna liturgiczna" i to *sensu stricto*. Mianowicie ta prowadzona przez Anglikanów w ramach High Church i Low Church.

Pierwsi z nich mają nadal liturgię wzorowaną na katolicyzmie, co doprowadziło do powstania tzw. ruchu oksfordzkiego, który to zaowocował licznymi konwersjami na katolicyzm, np. Johna Henriego Newmana.

Drudzy natomiast zbliżają się liturgicznie do wolnych kościołów protestanckich.

Na temat „gwałtownych protestów” przy zastąpienie liturgii galikańskiej przez nowe Missale Romanum autor niczego bliższego nie wie.

Wydaje mu się jednak, że jest to teza mocno przesadzona, inaczej podręczniki historii by to takich zamieszkach informowały.

Zdecydowanie twierdzić nie można, że reformy Piusa XII były udane i wszędzie wywołały zachwyt, o czym kompetentnie pisze w swoim cyklu Byrne (tu i tu), a my skrzętnie komentujemy (tu i tu).

Reforma Wielkiego Tygodnia była precedensem złych reform liturgicznych. I tak na przykład przez wprowadzenie tzw. *veritas horarum* zniosła mnóstwo wielowiekowych obrzędów i pobożności ludowych, które już potem nigdy nie odżyły.

**Czy Msza Wszechczasów to tylko konsekracja?**

O ile powyższe argumenty kard. Brandmüllera zdradzają jedynie nieuctwo lub brak erudycji, to stwierdzenie:

> W rzeczywistości jedyna „Msza Święta Wszechczasów” sprowadza się **do słów konsekracji**, które zresztą są przytaczane w różnych sformułowaniach w Ewangeliach i u św. Pawła.

jest naprawdę skandaliczne. Przecież to nieprawda.

Gdy do ręki weźmiemy najstarsze sakramentarze stwierdzimy, że Msza celebrowana przez św. Grzegorza Wielkiego w VI wieku w Rzymie, to przynajmniej w 60% nasza dzisiejsza Msza Trydencka. A mówimy tutaj o upływie 1400 lat!

Zainteresowanych odsyłamy do książki niemieckiego liturgisty ks. prof. Michaela Fiedrowicza, pt. *Die überlieferte Messe. Geschichte. Gestalt. Theologie* (Tradycyjna Msza. Historia. Postać. Teologia), Mühlheim 2011 i zawartej tam literatury przedmiotu.

Ryt rzymski nie zmienił się prawie wcale. Gdybyśmy chcieli uwzględnić wszystkie ryty katolickie przedsoborowe, w liczbie 32, o których pisaliśmy tutaj, to zdecydowanie znajdziemy w nich więcej wspólnych części niż jedynie słowa konsekracji.

Nawet w odniesieniu do Kościołów wschodnich, czy w unii z Rzymem czy też schizmatyckich, twierdzenie Brandmüllera jest nieprawdziwe.

Na Wschodzie mamy pięć rodzin lub tradycji rytów, które się między sobą różnią, ale obrządki się z nich wywodzące są bardzo podobne.

Nawet stawiając te pięć tradycji obok siebie znajdziemy więcej zbieżności niż same słowa konsekracji.

**Trydent własnej Mszy nie wprowadził**

Jak kard. Brandmüller może takie bzdury twierdzić? Czy liczy na niekompetencję swoich czytelników, w których niewielu znawców liturgii wschodniej?

Czy liczy na to, że kompetentni liturgiści będą milczę, by nie zabrali im kartek i emerytury? Czy uważa, że nikt mu się zaprzeczy, by nie obrazić kardynała Kościoła Świętego?

Zaskakującym jest stwierdzenie:

> Walki toczone po Soborze Trydenckim nie dotyczyły natury Najświętszej Eucharystii.

Oczywiście, że takie walki toczono. Jednak nie między katolikami, ale z protestantami, przeciwko którym ten sobór został zwołany.

Wszystkie dekrety o Eucharystii i Rzeczywistej Obecności, o czym szeroko pisaliśmy tutaj, służyły przedstawieniu katolickiej nauki o Eucharystii i to tak jasno i skutecznie, by uniemożliwić ataki protestantów.

Co ciekawe żadna Nowa Msza po Trydencie nie była wprowadzana, bo Msza Wszechczasów, zatem Msza przed- i potrydencka była wystarczającą zaporą przed fałszywymi naukami na temat Ciała i Krwi Chrystusa.

W sumie to bardzo ciekawe, że żadnych „trydenckich dodatków do Mszy" nie było.

Msza była wystarczającą zaporą przeciwko herezjom, stąd była tak bardzo znienawidzona przez protestantów.

Po Trydencie wprowadzono jedynie do brewiarza tzw. *suffragia*, to jest modlitwy wstawiennicze odmawiane niekiedy po jutrzni i nieszporach po świętach *simplex*.

Jednak Mszy nikt nie ruszał, bo nikt nie wpadł na pomysł, że to w ogóle możliwe.

Pierwszym reformatorem Mszy był Jan XXII wprowadzając w 1962 roku św. Józefa do kanonu, eliminując drugie Confiteor i usuwając możliwość zastąpienia Ostatniej Ewangelii innymi Ewangeliami niż Prolog św. Jana.

Podobno tknięcie kanonu przez Jana XXIII wywołało szok, o czym kard. Brandmüller także nie pisze.

O ile Sobór Trydencki (1545-1563) został powołany po to, by herezji protestanckiej zaradzić i jej do Kościoła nie wpuścić, o tyle Sobór Watykański II (1962-1965) nie tylko wpuścił modernizm do Kościoła, lecz sprawił, że jego własne dokumenty zostały w duchu modernistycznym napisane, a sam modernizm stał się normatywną teologią posoborowego Kościoła.

Wszystko to, co niegdyś, w sumie od Trydentu, ale z pewnością od Piusa X. było potępiane, po 1962 stało się normatywne, od *Konstytucji o Liturgii* począwszy.

**Czy kard. Brandmüller tego nie wie?**

Kard. Brandmüller ma w przeciwieństwie do piszącego te słowa mnóstwo wolnego czasu, więc mógłby zadać sobie trud dokładnego zestawiania, które to punkty *Mediator Dei* (1947) zostały przez *Sacrosanctum Concilium* (1962) zniesione lub pogwałcowne.

Kard. Brandmüller myli skutek z przyczyną. Jeśli:

1. najpierw był modernizm, który
2. następnie sprawił niepoprawne odczytanie *Sacrosanctum Concilium*

to czy nie lepiej byłoby:

1. najpierw modernizm osuszyć,
2. a następnie wprowadzić *Konstytucję o Liturgii*, która mogła być tylko poprawnie odczytana lub dla całkowitej pewności nie wprowadzać jej wcale?

W przypadku Soboru i modernizmu mamy następującą kolejność rzeczy:

1. Modernizm,
2. Vat. II,
3. Więcej modernizmu.

Oczywiście, że modernizm był najpierw przed Soborem, by wypłynąć po Soborze, inaczej tzw. periti jak Ratzinger, de Lubac czy Congar by swoich poronionych pomysłów nie mieli.

Ale Sobór w żaden sposób modernizmu nie zwalczył, ale go inkulturował, adoptował i z jego perspektywy zniósł i osądził całą Tradycję.

Skoro modernizm nie jest z Tradycją do pogodzenia, dlatego ta ostatnia musiała ustąpić. Tłumaczy to zwalczanie Mszy Wszechczasówe ostoi Tradycji.

Przecież dopiero *Sacrosanctum Concilium* wywołało liturgiczny chaos, którego przedtem nie było.

Coś musiało przecież przed i po zaistnieć i tym czymś była właśnie *Konstytucja o Liturgii,* a następnie sama msza Novus Ordo z jej obligatoryjnymi opcjami, ironia zamierzona.

Jak dobre drzewo *SC* mogło wydać tak złe owoce? Dlaczego Trydent nie spowodował takie zamętu? Nie spowodował, bo nie chciał.

Autor długie lata kardynałów i innych hierarchów usprawiedliwiał i bronił, zakładając, że może czegoś nie wiedzą lub czegoś nie przeczytali. Prawda jest inna.

Prawie wszyscy politycy amerykańscy są z wykształcenia prawnikami, stąd też znają prawo i czytać potrafią.

Jednak stosują swoją jurysprudencję i inteligencję jedynie po to, by prawo ominąć i się np. z akt Epsteina wykręcić. Pomysły ich są tyle kreatywne co diaboliczne.

Budzą jednakowo podziw i przerażenie.

Trzeba aksjomatycznie założyć, że kręcą, chcą kręcić i kręcić będą. Wychodząc z tej przesłanki łatwiej jest odkryć ich strategię.

Każdy hierarcha wypowiadający się oficjalnie także kręci, ucisza i zwodzi, by wspierać obecną władzę. Jest obojętne, czy robi to przez szantaż czy w dobrej wierze. Robi.

I do tego w Anty-Kościele tych wszystki rzekomo konserwatywnych biskupów i kardynałów trzymają.

Są oni dużo bardziej niebezpieczni od liberałów, bo ludzie zwiedzeni tym całym konserwatywnym lukrem zakładają, że przedtawiają prawowierną teologię i kochają Kościół. A tak niestety nie jest. To wilki w owczych skórach. Amen.

## Chcesz czytać wszystko?

**Wykup abonament.**



[redacted]

**Kartą, paypalem lub bezpośrednim przelewem**.

# Datki

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń

Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

## *Related*